



Feliks Sobczyński (1893 - 1989)

# Nadleśniczy FELIKS SOBOCZYŃSKI

(1893-1989)



rtykuł, który zamieszczamy na kolejnych stronach, ukazał się w „Głosie Wielkopolskim” 23 czerwca 1988 roku pod tytułem „Część losu Ojczyzny”. Jest zapisem rozmowy redaktora Włodzimierza Branickiego z Feliksem Soboczyńskim, na rok przed jego śmiercią.

Feliks Soboczyński<sup>1</sup> był w latach 30. XX wieku nadleśniczym Nadleśnictwa Zbiczno, na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Był bliskim współpracownikiem dyrektora DLP w Toruniu, a potem w Poznaniu – Teofila Lorkiewicza. Po wybuchu II wojny światowej opuścił Zbiczno, obawiając się aresztowania i śmierci ze strony Niemców, którzy bez żadnych sądów rozstrzelali uczestników Powstania Wielkopolskiego, a był nim Soboczyński. Trafił do Warszawy, gdzie szybko nawiązał kontakt z Teofilem Lorkiewiczem, który był delegatem emigracyjnego Rządu polskiego do spraw leśnictwa. Po jego śmierci w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego faktycznie zajął jego stanowisko, chociaż w nowych warunkach ustrojowych nie było mu dane tej funkcji realnie pełnić.

Tragiczne losy Polski po wkroczeniu wojsk sowieckich, eliminacja sił niepodległościowych (mordy, zesłania, więzienie), zniweczenie polskich nadziei na suwerenny byt i niepodległość wycisnęły piętno na życiorysie Feliksa Soboczyńskiego i jego rodziny. Po wojnie Soboczyński organizował dyrekcję Lasów Państwowych w Olsztynie. Był jej pierwszym dyrektorem do 1949 roku. Oskarżony o szpiegostwo i współpracę z podziemiem niepodległościowym został usunięty ze służby i osądzony wraz z synem Zbigniewem i kilkoma innymi członkami rodziny. Majątek Soboczyńskich skonfiskowano. Spędził pięć lat w więzieniu. Został zrehabilitowany w 1957 roku, jednak nie znalazł już pracy w leśnictwie. Wielce zasłużony dla organizacji łowiectwa na terenie Warmii i Mazur. Zmarł w Poznaniu w 1989 roku.

Wspomniana na wstępie publikacja ukazała się w „Głosie Wielkopolskim” w 1988 roku, czyli jeszcze w epoce PRL, w czasach komunistycznej cenzury prasy i całego życia publicznego. Nie wszystko można było wtedy powiedzieć, nie wszystko napisać. Jednak dostatecznie wiele napisano, by przybliżyć tę wybitną – a wciąż przemilczaną i zapomnianą – postać polskiego leśnictwa, która w okresie międzywojennym zapisała się w historii leśnictwa kujawsko-pomorskiego. Artykuł przytaczamy niżej w oryginalnej wersji, bez żadnych zmian i skrótów. (TaCh)

## CZĘŚĆ LOSU OJCZYZNY

---

– Trafiliśmy na szczególną epokę – mówi na wstępie. – Na dość ciekawy okres historii. Jak w 1914 roku poszedłem na wojnę, to wróciłem z niej dopiero w 1921...

Mieszkanie państwa Kazimiery i Feliksa Soboczyńskich na Osiedlu Hetmańskim w Poznaniu. Pan Feliks właśnie kończy 95 rok życia. Wspomina: Urodziłem się 23 czerwca 1893 roku w Jedlcu w dawnym powiecie pleszewskim. W Gołuchowie byłem chrzczony. Do gimnazjum uczęszczałem w Rogoźnie. Tam byłem prezesem tajnej organizacji uczniowskiej – Towarzystwa im. Tomasza Zana. Miałem charakter niepodległościowy. Potem studiowałem w Akademii Leśnej w Tharandcie pod Dreznem. W czasie wojny zaś byłem na wszystkich frontach – wschodnich i zachodnich. W 1918 roku wstąpiłem do Wojska Polskiego. Byłem w Powstaniu Wielkopolskim w 12. Pułku Piechoty w Ostrowie, jako adiutant.

Oglądam wydaną w 1931 roku książkę „Od Proсны po Rawicz”. W zakładce jej okładki mieści się teraz – Krzyż Niepodległości. Pan Feliks otrzymał go w 1930 roku. A w indeksie książki przy jego nazwisku jest 11 odsyłaczy. Czytamy na stronie 49: „Bezpośrednio po Świętach Bożego Narodzenia wstąpili do batalionu byli oficerowie niemieccy Stanisław Dybała, Feliks Soboczyński i Mieczysław Szreybowski. Soboczyński i Szreybowski wyjechali niezwłocznie do Poznania, gdyż doszły nas wieści, że w koszarach artyleryjskich przy forcie Grollmanna nie ma nadzoru i można stamtąd łatwo konie uprowadzić. Misja Soboczyńskiego i Szreybowskiego udała się znakomicie. Z pięciu wspianymi wierzchowcami powrócili, lecz już wprost do Ostrowa. Danusia, Klejstut i Szatan były długi czas naszymi najlepszymi wierzchowcami”.

A na stronie 93: „Nie wolno mi zapominać o współpracownikach, a przede wszystkim o Feliksie Soboczyńskim, adiutancie Okręgu Wojskowego 7, który będąc prawą ręką Wawrzyniaka położył na tym stanowisku wielkie zasługi”.

Oglądam też fotografię. Tam pan Feliks jest pokazany jako pierwszy adiutant 17 Dywizji Piechoty (3 Wielkopolskiej).

– A co – mówi – po skończeniu powstania? Po odrodzeniu państwa polskiego wróciłem do swojego zawodu i byłem wielki kawał czasu nadleśniczym w Zbiczynie w okręgu brodnickim (Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu). Gdy w 1939 roku przyszli Niemcy, poczułem się zagrożony, wyjechałem do Warszawy. Tam w konspiracji brałem dość wybitny udział. W Armii Krajowej. Z ramienia Delegatury Rządu w podziemiu zostałem zastępcą Teofila Lorkiewicza, który przed wojną był dyrektorem Dyrekcji Lasów Państwowych (w Toruniu, później) w Pozna-



Nadleśniczy Feliks Sobczyński (z prawej) i konspiracyjny szef leśnictwa polskiego Teofil Lorkiewicz w okupowanej Warszawie, około 1944 roku. Fot. archiwum Zbigniewa Sobczyńskiego

niu, a podczas okupacji w Warszawie został delegatem rządu polskiego do spraw leśnictwa. Po jego śmierci – zginął z rąk Niemców – przejąłem po nim spuściznę.

W Powstaniu Warszawskim poległ na posterunku syn pana Feliksa, żołnierz armii podziemnej, Franek<sup>1</sup>. Miał dwadzieścia lat.

– Po wojnie – wspomina mój rozmówca – otrzymałem polecenie zorganizowania dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. Placówki te przydzielili mi już na jednym z zebrań w Warszawie w 1943 roku. Myśmy mieli kompletny plan personalny obsady ziem polskich na zachodzie i północy już wtedy gotowy. Nawet szliśmy dalej to potem Polska otrzymała.

No a później przyszedł rok 1949 i zwolnienie ze służby. Wszystkich wtedy takich jak on odwoływali. I nie tylko odwoływali. Nie chce jednak o tamtych latach złych mówić. Macha ręką: - Po co to dzisiaj? Mogę się tylko domyślać, jakie one były dla niego, dawnego AK-owca i przedstawiciela Delegatury Rządu (londyńskiego). Nie chce jednak do tego wracać.

Po roku 1956, ksiądz prymas Stefan Wyszyński był już na wolności. Ja należałem do jego Rady Prymasowskiej, która się gromadziła u prymasa na Miodowej. Dużo lat jeździłem wtedy do Warszawy na konferencje. Z zachodu Polski byłem w tej Radzie jedyny. Prymas? To był wielkiego formatu człowiek, miał wszystkie cechy człowieka przeznaczonego na takie stanowisko. Myśmy go bardzo szanowali i można powiedzieć, czcili.

A potem przyszedł rok 1969. Zginęła jego córka Halina. Była lekarzem radiologiem. Docentem. Leciała na placówkę lekarską do Lagos w Nigerii. Zginęła w katastrofie samolotowej. A z mężem swym Antonim Horstem poznała się w czasie wojny w Warszawie, na tajnych kompletach medycznych. On tam wykładał, ona była studentką. Brali udział w Powstaniu Warszawskim, ona była nawet zasypana.

Z trzech córek Haliny dwie są lekarkami w Poznaniu, a jedna (architekt) mieszka we Frankfurcie. Tam są też dwie jego prawnuczki – Ania i Kasia. Razem ma czworo wnuków i siedmioro prawnuków. Syn Zbigniew jest inżynierem technologii drewna. Pozostał w Olsztynie; w czasie wojny był więziony trzy lata w obozie w Oświęcimiu.

Oglądam jeszcze dokumenty. Odczytuję dyplom: „Za zasługi w Powstaniu Wielkopolskim mianuję obywatela kapitana Feliksa Soboczyńskiego, syna Franciszka na stopień majora z dniem 25 lutego 1976. Minister Obrony Narodowej”. I jeszcze pokazuje mi order – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Przyznano go panu Feliksowi w 1981 roku. Mówi: - Co jest najważniejsze dla Polaka? Wierność Ojczyźnie we wszystkich sytuacjach, nie wyłączając tych najgorszych, czyli także wojny. Co Polakowi najbardziej nie uchodzi? Najgorsze jest przejście



Feliks Soboczyński w Poznaniu, w latach 80. XX wieku.  
Fot. archiwum Zbigniewa Soboczyńskiego



do wroga, a takie rzeczy były, chociaż na ogół prawie nie było plam, a cały naród porwał się do walki. Ojczyzna jest Ojczyzną, nawet gdy jest trudno. Starsi mają skłonności do oportunistów, młodzi są, chcą być, niezależni. Atmosfera w Polsce musi się zmieniać. Muszą zniknąć z życia publicznego elementy zakłamania.

Zastanawia się:

– Nie mam sobie nic jako Polak do zarzucenia. Moje życie to była część losu mojej Ojczyzny.

## Włodzimierz Braniecki

---

<sup>1</sup>Feliks Soboczyński miał troje dzieci. Wdowcem został jeszcze przed wojną. Syn Franciszek zginął w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku, córka Halina – lekarz zginęła w katastrofie lotniczej nad Afryką w 1969, drugi syn Zbigniew, więzień Oświęcimia, po wojnie osądzony wraz z ojcem w procesie o „szpiegostwo i współpracę z podziemiem”, kilka lat spędził w więzieniu, pracował w handlu zagranicznym. Mieszkał w Olsztynie, zmarł w roku 2017. (przypis TaCh)